Cena pojed. egz. 10 groszy

Demokrata

ORGAN • NARODOWO • SPOŁECZNEGO • RUCHU • MŁODYCH

Nr. 29-30 Toruń, 26 lipca 1936 r. Rok III.

Walka o Deklarację Ideową

Pierwszy głos w dyskusji

Ogłoszony na łamach „Demokraty" projekt „Deklaracji Ideowej" spotkał się z szeregiem zastrzeżeń słusznych i niesłusznych. Nie naszą rzeczą w tej chwili jest przesądzać, kto z zabierających głos ma rację i czyj punkt widzenia na Kongresie zwycięży. Pragniemy tylko zwrócić uwagę niektórym kolegom, że ogłoszony projekt jest tylko **projektem** i że ogłoszony został poto, aby ogół członków Związku z nim się zapoznał i mógł sprawę dobrze przemyśleć.

Poniżej zamieszczamy krytykę projektu, którą nadesłał nam jeden z wybitnych przyjaciół „Demokraty" i naszego ruchu. Wątpliwości przezeń wysunięte są następujące:

W ustępie I, traktującym o pracy nad urzeczywistnieniem ideałów demokratycznych i chrześcijańskich, opuściłbym wyraz „chrześcijańskich", nie z jakichś nienawiści do Chrześcijaństwa, lecz dlatego, że 1) Skoro mamy mieć ideały demokratyczne i chrześcijańskie i formułujemy to w tych wyrazach, to chociaż to nie odpowiada rzeczywistości, utożsamiamy się zupełnie niepotrzebnie do Chrześcijańskiej Demokracji, co tylko wprowadza niepotrzebne bałamuctwo; 2) Jeżeli jeszcze można zgodzić się na ogólne twierdzenie, że się jest zwolennikiem etyki chrześcijańskiej, to trudno mówić o zgodzie z ideałami chrześcijaństwa wogóle, gdyż te są zbyt rozciągłe, np. zasada miłość bliźniego jest b. dobra, ale nie można wszystkich kochać, trzeba też i nienawidzieć szkodników, następnie dla prawdziwego chrześcijanina ten świat na ziemi jest zawsze czemś podrzędnem wobec tamtego; 3) Należy unikać ogólników, które niczego nie tłumaczą.

Co do wyrazów ideały demokratyczne, to te są dalej sprecyzowane, więc można je zostawić.

Odnośnie punktu II b, traktującego o **gospodarce planowej** — uważam, że możnaby go opuścić, bowiem gospodarka planowa, bez zastrzeżeń jest także socjalistyczną i komunistyczną; z drugiej zaś strony każda gospodarka, która w większym albo mniejszym stopniu uwzględnia interwencję państwa, jest w pewnym stopniu planową. Ogólne zaś powiedzenie, że chcemy gospodarki planowej mówi albo za dużo, albo za mało. Zresztą dalsze ustępy, jak i punkt a) ustępu III określają już na czem plan powinien polegać.

Co do **parcelacji wielkiej własności bez odszkodowania** — zwrócę uwagę na to, że pozbawienie kogoś zupełnie środków do życia jest krzyczącą niesprawiedliwością, niczem nieuzasadnioną, rozumując w ten sposób możnaby żądać wogóle podziału majątków wszelkiego rodzaju. Dlaczego specjalnie włościanie mają mieć ten przywilej, że dla nich tylko dzieli się majątki? Nie należy poddawać się popularnym, ale i niesłusznym hasłom, które tylko utrudniają reformy i wywołują naturalną reakcję. Nawet zamożniejsi chłopi nie będą z tem sympatyzowali.

Co do **stopniowego zorganizowania średniego i drobnego przemysłu, produkcji rolnej oraz handlu za zasadach spółdzielczych,** to nasuwa mi się uwaga, że niecały przemysł będzie upaństwowiony, albo objęty kooperatywami, co było i jest słusznem, gdyż doświadczenie pokazało, wbrew manjakom kooperatyzmu, że spółdzielczość nie może objąć całej produkcji nawet średniej. Że dobrze rozwija się tylko spożywcza kooperatywa, co zaś do wytwórczej, to ta tylko, która należy do spożywczej i prowadzona jest na zasadach kapitalistycznych, to znaczy, w których robotnicy nie są współwłaścicielami. Tego zdania jest nawet czysty socjalista Tomasz Baranowski, najlepszy znawca kooperatyw, nie mogący być posądzonym o sympatje kapitalistyczne. Dlaczego więc wbrew doświadczeniu pisać o stopniowem uspółdzielczeniu, całego nieupaństwowionego przemysłu? Po co naprzód się angażować w rzeczy wątpliwe? Jeżeli zajdą za lat kilkadziesiąt jakieś zmiany, które umożliwią uspółdzielczenie całego przemysłu nieupaństwowionego to będzie czas na to, aby postulat ten wówczas wysunąć. Tak samo nie można przesądzać, czy wła-

sność rolna drobna ma być koniecznie całkowicie uspółdzielczona?

Punkt ten radziłbym sformułować tak:

„Rozwinięcie kooperatyw spożywczych, w szerokiem znaczeniu tego wyrazu zarówno dotyczących przedmiotów produkcji przemysłowej, jak i rolniczej oraz przejście do kooperatyw wytwórczych w tych dziedzinach, w których doświadczenie na to wskaże“.

Zwracam tu uwagę, że po 100 latach doświadczeń w Anglji i 80 kilku we Francji, kooperatywy wytwórcze rzemieślnicze nawet nie rozwinęły się należycie, a cóż dopiero mówić o przemyśle średnim?

Punkt d) części III, który mówi o zapewnieniu klasie pracującej istotnego współudziału w zarządzie przedsiębiorstw — jest zupełnie nie do przyjęcia.

Jest to hasło całkowicie demagogiczne, nie realne, nie dające się urzeczywistnić i szkodliwe, gdyż prowadzi tylko do anarchji. Istotnie. Tak zwana kontrola nad produkcją była hasłem, rzuconem po wojnie, dla agitacji nigdzie nie zrealizowanem rzeczywiście, ani nie sprecyzowanem. W Niemczech za republiki było parodją; przez to jest szkodliwą, że stwarza fikcję. Deklaracja nie używa wyrazu kontrola, ale tkwi ona w pojęciu udziału w zarządzie. Trzeba się bowiem zastanowić, co znaczy kontrola prawdziwa, jeżeli ma być nie frazesem, ale czemś realnem. Oznacza ona nie tylko zapoznanie się ze sposobem prowadzenia jakiegoś interesu, **ale z jego oceną i możnością wyprowadzenie konsekwencyj z tej oceny t. zn. z możnością zaprowadzenia pewnych zmian.** Otóż pytam się: w jaki sposób robotnicy pracujący w polskiej fabryce mogą prawdziwie ocenić, czy dyrekcja kupowała surowce zagranicą po cenach właściwych, czy kalkulacje handlowe były ścisłe, czy rozmaite umowy były dobrze obmyślane i t. p. Przecież najbardziej uświadomieni robotnicy oceny takiej nie mają możności wykonać, nie może jej dokonać nawet człowiek przeciętny ze średniem, czy wyższem wykształceniem; może to robić tylko fachowy handlowiec, znawca towarów. A dalej kontrola nie jest tylko wyrazem ciekawości, lecz i możności decyzji. Otóż, jak ktoś może decydować w sprawach finansowych cudzego majątku? Własność może być albo państwowo-samorządowa, albo zbiorowa, albo prywatna; ale nie może być prywatno-wspólną, bo to jest — szczerze mówiąc — absurd. Nie może też być udziału robotników w zarządze fabryk, bo na to żaden właściciel, przy zdrowych zmysłach, się nie zgodzi, bo musiałby zbankrutować. Fabryka nie może być parlamentem, gdzie się ludzie sprzeczają o każdą decyzję, bo wówczas wszystko stanie. Hasło takie można rzucać wówczas, gdy się chce albo prawdziwego komunizmu (oczywiście nie sowieckiego), albo socjalizmu nie sprecyzowanego wyraźnie — (albo, gdy chodzi o wywołanie zatargów). A potem co to znaczy współudział, gdzie on się zaczyna i kończy. Trzeba unikać rzeczy nieokreślonych, mglistych, które można rozmaicie interpretować. W Niemczech najwięcej rozwinięci robotnicy nie dążyli do tego. Oczywiście przy takiem współudziale, w zarządzie fabryk, robotników — masa zawszeby mogła przeforsować nawet najniedorzeczniejsze żądanie.

Przy udziale robotników w zarządzie, pracujących w fabryce, różne frakcje robotnicze licytowałyby się w wysuwaniu żądań nierealnych.

Trzeba brać ludzi takimi, jakimi są, a nie idealizować ich.

Współudział w zarządzie jest niepotrzebny. Przy wolności politycznej wogóle, a przy swobodzie organizowania się w szczególności, współudział, w zarządzie fabryk — robotników nie jest potrzebny. W razie nadużyć ze strony fabrykantów związek zawodowy ma duży głos, ma go i inspekcja fabryczna. A teraz dlaczego interwencja tych dwu czynników zwłaszcza związku zawodowego lepsza jest od współudziału w zarządzie? Dlatego, że **związek zawodowy** daje gwarancję większej bezstronności od robotników zatrudnionych w fabryce, którzy nie mogą być sędziami we własnej sprawie (mam tu na myśli nieporozumienia). Do należytego prowadzenia interesu udział robotników w zarządzie, uważam, korzystnie nie wpłynie.

Według mnie cały ten punkt należy opuścić. To doprowadziłoby do zupełnej anarchji.

Uwagi ogólne co do deklaracji.

Moja wieloletnia działalność społeczna, oraz moje studja nad ruchami socjalnemi doprowadziły mnie do bardzo ważnych wniosków praktycznych. 1) że niepowodzenia rozmaitych ruchów społecznych przeważnie były wynikiem tego, że stronnictwa, czy stronnictwo go wywołujące i nimi kierujące — nie liczyły się z warunkami realnemi i nie umiały, a czasem nie chciały przystosować swych programów do nich. Tak zupełnie zmarnowano rewolucję 1848 roku we Francji, rewolucję rosyjską 1905/6 roku, rewolucję zaś rosyjską z 1917 r. zupełnie spaczono; w Hiszpanji zmarnowano kilka rewolucyj, we Włoszech również; 2) że specjalnie w Polsce spotykamy się zawsze z tem zjawiskiem, że albo w społeczeństwie jest wyjałowienie ideowe, albo odrazu rozwijają się rozmaite prądy nie liczące się zupełnie z możliwościami.

Otóż dlatego jestem tak wrażliwy na rozmaite przeciąganie struny. Program czy deklaracja winny być wyraźne, nie zawierać żadnych rzeczy popularnych, ale albo niezniszczalnych, albo szkodliwych. Dlatego też, będąc demokratą i idąc możliwie daleko w kierunku reform społecznych, chcę być konsekwentnym, t. zn. nap.: albo stoimy na gruncie własności prywatnej, ograniczając ją tam, gdzie to jest koniecznem; albo jesteśmy socjalistami i wszystko w tej czy innej formie przekażemy zbiorowości, t. zn. państwu, kooperatywom i t. p. Radykalizm prawdziwy polega nie tyle na samych radykalnych postulatach, obliczonych na daleką przyszłość, ile raczej na radykalnej, stanowczej i konsekwentnej walce o cele zupełnie sprecyzowane, pewne co do swej możliwości i praktyczności. Ograniczmy się też do tego co do czego możemy być pewni, że to jest istotnie potrzebne i możliwe do urzeczywistnienia w przyszłości, jeżeli nie najbliższej, to przynajmniej bliższej; zostawmy coś dla naszych następców.

X. Y.

Wytępić przeżytki
Artykuł dyskusyjny

Niema nic gorszego w polityce jak niejasność. Każda partja, każdy polityk, który nie chce, albo nie umie mówić wyraźnie i niedwuznacznie, prędzej lub później musi pakować manatki i wynosić się niepysznie z areny politycznych zmagań. Można mówić głupstwa. Ale trzeba je mówić głośno i wyraźnie. Wtedy ma się wiele szans wielkiego powodzenia. Niejedna faszystowska dyktatura daje wymowny przykład w tym względzie.

Czasy przełomowe, w jakich obecnie żyjemy, szczególnie nie znoszą wszelkiej dwulicowości. Cały świat podzielił się na dwa obozy. Na obóz tych, którzy przy pomocy faszyzmu usiłują cofnąć wskazówki dziejowego zegara i obronić strupieszały ustrój kapitalistyczny. Obóz drugi to obóz antykapitalistyczny i antyfaszystowski. Obóz, który ustrój kapitalistyczny zastąpić chce ustrojem mniej lub więcej socjalno-demokratycznym. I jest to wreszcie obóz dziś na szczęście coraz to bardziej demokratyczny, który we wszelkiej dyktaturze, nawet „proletarjackiej“ widzi swego wroga. I każdy ruch, każda partja musi sobie i innym powiedzieć wyraźnie i niedwuznacznie: albo jestem tu, albo jestem tam; mówiąc obrazowym językiem wiecowym: jestem po tej stronie barykady i prowadzę zawziętą walkę z tymi, którzy są po drugiej stronie barykady. To wszystko musi dziś być jasno powiedziane. Partje i ludzie, którzy chytrze, choć głupio usiłują lawirować między jedną ostatecznością i drugą, prędko giną w politycznym niebycie. Miażdżą ich potężne tryby historji. Wszelkie wymigiwanie się taką lub inną encykliką i bliżej niesprecyzowaną „sprawiedliwością społeczną“ nic tu nie pomoże.

Naturalnie podział, który powyżej przeprowadziliśmy, jest typowym podziałem „z grubsza“, który nie uwzględnia setki najrozmaitszych odchyleń i wyjątków. Tem niemniej przecież podział ten jest istotny i gdyby nie było takich uogólniających podziałów, nie byłoby postępu w polityce. Zbiorowość i historja mają swoje prawa. A te prawa nie znoszą wyjątków. Wyjątków, które mogą być mądre i piękne, ale w realnej grze sił społecznych nic nie znaczą.

Spójrzmy teraz z co dopiero zaznaczonego punktu widzenia na pozycję i rolę Narodowego Ruchu Robotniczego.

Wątpliwości podlegać nie może, że ruch nasz z natury niejako swego programu, z kierunku nadawanego mu przez czołowych przywódców, znajduje się w obozie antykapitalistycznym i antyfaszystowskim. I jeśli już „anty“, to także w obozie pro-socjalistycznym (ciągle proszę pamiętać w jakiem znaczeniu tego wyrazu używam) i prodemokratycznym. To, powtarzamy, wątpliwości nie podlega. Ale bylibyśmy lekkomyślnymi optymistami, gdybyśmy sądzili, że świadomość takiej roli i pozycji Narodowego Ruchu Robotniczego przeniknęła dostatecznie do wszystkich ośrodków ruchu, do szerokich mas naszych członków. Że ta świadomość nie przeniknęła tam, gdzie przeniknąć była powinna, na to składa się cały szereg przyczyn.

Przedewszystkiem nie trzeba zapominać, że Narodowy Ruch Robotniczy swoją naturalną bazę operacyjną ma dziś przedewszystkiem w zachodnich ziemiach Polski. A wiadomo powszechnie, że nawet proletarjat tutejszy odnosi się nieufnie i wrogo do wszelkiego radykalizmu. Jeśli to czyni wobec nieodpowiedzialnego i wyłącznie krzyżackiego radykalizmu, to dobrze. Ale jeśli to czyni wobec nieodpowiedzialnego i „pomylonego“ radykalizmu, to dobrze. Ale jeśli to czyni wobec wszelkiego, także zdrowego i uzasadnionego, radykalizmu, to jest oczywiście źle. Moment ten, jakkolwiek bliżej nieuchwytny, niewątpliwie odgrywa tu rolę wielce doniosłą. Wielkie znaczenie pod tym względem ma niejeden wypadek w przeszłości Narodowego Ruchu Robotniczego. Np. wielką rolę w Narodowym Ruchu Robotniczym na Śląsku odgrywał kiedyś dzisiejszy biskup częstochowski ks. Kubina. Takie fakty w polityce znaczą i ważą.

Źródłem rozlicznych przykrych nieporozumień jest przymiotnik „narodowy“ w naszej nazwie. „Narodowy“ w naszem rozumieniu oczywiście nie ma nic wspólnego z jakimś zoologiczno-szowinistycznym nacjonalizmem w stylu endeckim. O właściwem znaczeniu tego przymiotnika pisał kiedyś pięknie, w którymś numerze „Demokraty“ kol. Augustowski. Wszystko to prawda. Ale chcąc nie chcąc musimy się pogodzić z tem, że przymiotnik „narodowy“ ma dziś w Polsce zgoła inne znaczenie. Że narodowy znaczy dziś u nas nacjonalistyczny, nacjonalistyczny znaczy szowinistyczny, szowinistyczny znaczy endecki, a endecki znaczy faszystowski.

Te i inne jeszcze przyczyny sprawiają, że nie wszędzie i nie we wszystkich sprawach pozycja i rola Narodowego Ruchu Robotniczego jest wyraźnie i niedwuznacznie określona. Te błędy i braki trzeba jaknajprędzej uzupełnić jeśli Narodowy Ruch Robotniczy ma należycie wypełnić swoje wielkie zadania w polskim obozie antykapitalistycznym i antyfaszystowskim.

Z różnych czasów pozostały tu i ówdzie w Narodowym Ruchu Robotniczym pewne przeżytki, którebym określił jako przeżytki centrowo-prawicowe. Przeżytki te, w niektórych środowiskach naszego ruchu starannie pielęgnowane i hodowane, do całości Narodowego Ruchu Robotniczego poprostu nie pasują, kłócą się z naszemi podstawowemi założeniami programowemi. I jeśli chcemy, aby Narodowy Ruch Robotniczy spełnił dobrze swoje zadania w walce z kapitalizmem i faszyzmem w Polsce, to musimy radykalnie nasz ruch z tych centrowo-prawicowych naleciałości oczyścić.

Narodowy Ruch Robotniczy walczy z kapitalizmem, ponieważ reprezentuje klasy pracujące, których dobro i interes jest w najoczywistszej sprzeczności z dobrem i interesem kapitału. Narodowy Ruch Robotniczy walczy z faszyzmem, ponieważ jest ruchem demokratycznym.

Z tego trzeba wyciągnąć wnioski i praktyczne konsekwencje. I to wszystkie wnioski i wszystkie praktyczne konsekwencje. My Jednościowcy możemy tu odegrać rolę bardzo doniosłą.

Józef Dubiel.

Byt „DEMOKRATY“
opiera się na prenumeratorach

Dlaczego robią nas komunistami?

Ten kto zna zachodnie rubieże ziem polskich, napewno zauważył daleko tu sięgający wpływ duchowieństwa na społeczeństwo. Na tych ziemiach ksiądz często niepowołany, wkraczając w dziedzinę życia społecznego i politycznego świadomie czy nieświadomie nadużywa swojego wielkiego wpływu i autorytetu, którym się cieszy wśród miejscowej ludności.

Wtrącając się w nieswoje sprawy często spowodu nieznajomości danego zagadnienia szkodzi nietylko sobie ale i całemu Kościołowi.

Niedawno byliśmy świadkami sporadycznych wprawdzie tylko wypadków nagonki na naszą organizację ze strony księży. Krzewiliśmy podobno „jad komunizmu". Niejednego napewno to zdziwiło. Jakżesz można występować przeciwko organizacji, która podkreśla swój charakter chrześcijański i która doceniając wielkie wartości etyki chrześcijańskiej wychowuje swoich członków na zasadach tejże etyki? Raczej nasz radykalizm godzi w sympatję niektórych księży do wrogiej ludowi endecji i z tego powodu nazywano nas „komunistami"!

Ideologja nasza jest oparta na zasadzie sprawiedliwości społecznej. Czyż inni chrześcijanie postępują według innej zasady? Naszem hasłem jest walka z krzywdą społeczną, z wyzyskiem, walka o ludzkie warunki bytu dla ludu. Chyba prawdziwi katolicy też do tego dążą. Nasze postulaty mają na celu uświadomienie ludowi następnego etapu ewolucji (naturalnego rozwoju) społecznej, przez co zmierzamy do jej przyspieszenia.

Wyraźne stanowisko w tej sprawie zajmuje duchowieństwo Francji. Kler postępowy Francji zgodnie z zasadami chrześcijańskiemi zajął obecnie stanowisko wyraźnie antykapitalistyczne.

W odezwach, ogłoszonych przez kardynała Verdier i arcybiskupa Tuluzy Saliego jednomyślnie potępia się kapitalizm, nacechowany egoizmem i niesprawiedliwością.

Interpretując (objaśniając) odezwę tego ostatniego katowicka Polonja pisze: „Kapitalizm nie jest zgodny z duchem chrześcijańskim i dlatego powstać musi nowy porządek społeczny, szanujący godność osobistą ludzką, stawiający wartość człowieka ponad pieniądz. Do tego potrzeba tylko dobrej woli i przenikającego wszystkie warstwy społeczne ducha miłości chrześcijańskiej."

Duchowieństwo francuskie stanęło wyraźnie w tej sprawie po stronie sproletaryzowanego ludu. Uznaje konieczność obalenia kapitalistycznego ustroju. Pomijając już stanowisko naszego kleru, wątpimy jednak czy wskazane przez kler środki obalenia ustroju kapitalistycznego, mogą nam młodym odpowiadać.

Czy my młodzi, pełni sił i entuzjazmu, obecnie skazani na niebezpieczną dla nas wegetację, mamy tylko czekać z opuszczonemi rękami aż owa „dobra wola i duch miłości chrześcijańskiej" przeniknie warstwy posiadające? Na to nas młodych robotników i chłopów nie stać.

Wątpimy bowiem czy „dobra wola i duch miłości chrześcijańskiej" mający przeniknąć ludzi wyzutych z wszelkich zasad moralności, zapewnią nam chleb.

Czyżby dlatego niektórzy z pośród kleru naszego przyoblekli nas w szaty komunizmu?

A. G.

Umowa niemiecko-austrjacka

Polityka zagraniczna Niemiec odniosła nowy sukces dyplomatyczny z powodu krótkowzroczności, małej inteligencji i braku stanowczośści kierowników rządów angielskiego i francuskiego.

Świeżo zawarta umowa niemiecko-austrjacka zapowiada: uznanie przez Niemcy niezawisłości Austji, niemieszanie się ich do jej spraw wewnętrznych, wzamian za co Austrja stwierdza solidarność swą narodowościową z narodem niemieckim i zniesienie rozmaitych ograniczeń w stosunku do narodowych socjalistów wewnątrz państwa, będących obywatelami austrjackimi.

Umowa ta pozornie, ale tylko pozornie, wygląda niewinnie; faktycznie oznacza ona jednak pozostawienie austrjackim narodowym socjalistom wolnej ręki w agitacji i zbliżenie polityczne wogóle Austrji do Niemiec, upadek projektów, dążących do wprowadzenai na tron Habsburgów w Austrji, a więc usuwa przeszkodę do późniejszego anschlusu, a co więcej, oznacza porozumienie się Włoch z Niemcami i pozostawienie im swobody działania w sprawie austrjackiej, przez działanie od wewnątrz. Niemcy bowiem, odrzucając myśl o ataku od zewnątrz, mogą, mając wolną rękę dla swych przyjaciół wewnątrz jej, zdobyć władzę w niej i doprowadzić tam do rządów zwolenników hitleryzmu, tak, jak się to stało w Gdańsku.

Poza tem umowa ta oznacza, wbrew naiwnym przewidywaniom polityków angielsko-francuskich, że Włochy idą z Niemcami, a nie z państwami zachodniemi.

Anglja i Francja poświęciły Włochom Abisynję w nadziei, że te, zwyciężywszy je, w znacznym stopniu dzięki bierności państw zachodnich, nie będą miały nic lepszego do zrobienia, jak wejść w polityczne porozumienie przeciwko Niemcom. — Naiwne te rachuby, oparte tylko na życzeniach własnych, a nie na realnych podstawach, powstałe dzięki przecenianiu obawy Włoch przed zajęciem Austrji przez Niemcy, dowodzą zupełnej nieudolności dyplomacji angielskiej i francuskiej.

Niżej podpisany, już od roku zeszłego w „Demokracie" wykazywał błędność tej polityki państw zachodnich.

Nasi politycy endeccy, chwalcy faszyzmu i narodowego socjalizmu niemieckiego, w tępym uporze i lekkomyślności, cieszyli się ze zwycięstwa Mussoliniego, idąc bezkrytycznie za poglądami nacjonalistów francuskich. Tymczasem rzeczywistość zaprzeczyła przewidywaniom tych „dyplomatów" od siedmiu boleści.

Umowa niemiecko-austrjacka jest dla Polski w najwyższym stopniu niebezpieczna, oznacza bowiem wolną rękę Niemiec na ich wschodzie, oznacza dalej bierność angielsko-francuską w stosunku

do Niemiec, ponieważ państwa te nadzieje przeciwstawienia się im opierały lekkomyślnie na pomocy Włoch.

Obecnie prasa francuska jest skonsternowaną i ubolewa nad faktem zawarcia umowy niemiecko-austrjackiej, rozumiejąc jej ujemny wpływ w całej pełni. W Anglji umowa ta także budzi w pewnych kołach obawy, w innych jednak nie, a to dlatego, że umowa ta czyni Francję skłonniejszą, jak sądzą te koła do porozumienia się z Niemcami, czego pragną angielscy germanofile.

Wypadki ostatnie obaliły także pewien pogląd, u nas dość rozpowszechniony, że stosunki wewnętrzne państw nie mają i nie powinny mieć wpływu na politykę zagraniczną.

Otóż niewątpliwie nie należy z góry kierować się szablonami w polityce zagranicznej i przyznać należy, że niekiedy dwa państwa o bardzo różnym ustroju mogą współdziałać z korzyścią na terenie polityki zagranicznej, dowodem czego był sojusz francusko-rosyjski; ale z takich odosobnionych faktów nie należy wnosić, że wogóle bardzo różne ustroje prawnopaństwowe nie stanowią i stanowić nie powinny przeszkód w zawieraniu sojuszów dyplomatyczno-wojskowych.

Jeżeli z jednej strony sojusz francusko-rosyjski przed wojną światową przyniósł korzyści obu państwom, to z drugiej strony zapominać nie należy, że święte przymierze austrjacko-prusko-rosyjskie, w latach po kongresie Wiedeńskim z 1815 r. — przez czas długi było korzystnem dla rządów, które je zawarły. A wszak było to właśnie przymierze państw absolutnych przeciwko liberalnej Anglji i wszelkim objawom liberalizmu.

Jest rzeczą zupełnie naturalną, że państwa o pokrewnym ustroju mają zwykle wspólne interesy i w dziedzinie polityki zagranicznej. Dowodem tego rok 1848-my.

Można w tej sprawie wyprowadzić jeden wniosek prawdziwy: państwa o bardzo różnym ustroju politycznym mogą wchodzić ze sobą w sojusz dyplomatyczno-wojskowy, bez obawy ujemnych jego skutków wówczas, kiedy są od siebie względnie oddalone terytorjalnie, kiedy z sobą nie graniczą.

Francja i Rosja, dawniej Anglja i Turcja — są tego dowodem.

Natomiast państwa, różniące się bardzo pod względem ustroju, a właściwie mające wprost przeciwny sobie ustrój polityczny, a graniczące z sobą, zawierając sojusz — popełniają duże ryzyko. Wówczas bowiem oddziaływanie ich wzajemne stanowi niebezpieczeństwo dla każdego z nich, czy to rewolucyjnie z jednej, czy despotycznie z drugiej strony; wówczas też możliwą jest interwencja jednego państwa w sprawy drugiego.

Zdawałoby się pozornie, że przeczy temu fakt interwencji Rosji i Prus w wewnętrzne sprawy Polski w wieku XVIII, w kierunku utrzymania w niej ustroju szlachecko-republikańskiego, a więc antyabsolutystycznego, jakim był ustrój tych państw. Ale fakty nie przeczą wyżej zaznaczonym poglądom, gdyż ówczesny ustrój Polski, zapewniał niestety, dzięki swej wadliwości, zupełną słabość Polski i dlatego ani Prusy, ani Rosja nie miały powodu obawiać się wpływów jej na ich własny ustrój. Ówczesny ustrój Polski nie był ani prawdziwie republikańskim, ani demokratycznym; był on niezdrową mieszaniną rozmaitych czynników.

Wracając do tematu głównego niniejszego artykułu stwierdzić należy, że Niemcy po umowie z Austrją, zawartej z aprobatą Mussoliniego, mogą się czuć i zapewne czują się mocniejszemi, — niż przedtem.

Tak więc w ciągu roku obecnego odniosły one trzy sukcesy: zniosły zastrzeżenie co do nieobsadzania wojskiem Nadrenji, uchyliły zobowiązania Gdańska względem Ligi Narodów (uspokajające w tej sprawie głosy prasy niemieckiej są bez znaczenia), zyskały dużo w umowie z Austrją.

Wynikiem zaś tego wszystkiego jest osłabienie pozycyj państw zachodnich i wzmocnienie stanowiska ich na Wschodzie. Dlaczego się tak stało właśnie, o tem piszemy w następnym artykule.

Bronisław Hlebowicz.

Przyczyny tryumfu Niemiec

Już traktat wersalski zawierał w sobie zarodki przyszłego powodzenia Niemiec, skutkiem pewnych jego decyzyj. I tak: 1) Skoro zdecydowano, że Pomorze należeć ma do Polski, gdyż nawet przy największym ucisku Polacy przy wyborach do Parlamentu niemieckiego mieli większość, to prosty zdrowy rozsądek kazał włączyć do Pomorza i Gdańsk; jeżeli zaś zachodziła obawa, czy Niemcy w tem mieście nie będą krępowani w swych interesach narodowo - kulturalnych i gospodarczych, to w najgorszym dla nas razie, można było zagwarantować im w traktacie pewnego rodzaju autonomję dotyczącą szkolnictwa różnych stopni w języku ojczystym i równouprawnienie w życiu gospodarczem, wraz z dopuszczeniem ich do różnych stanowisk w instytucjach miejskich i ekonomicznych. 2) Również z faktu przysądzenia nam Pomorza należało wyprowadzić ten wniosek, że Prusy Wschodnie, w obecnych granicach nie powinny być przydzielone do Niemiec i być przez to punktem wyjścia przyszłej ich dalszej ekspansji na Wschód; natomiast należało teren zamieszkały przez mazurów pruskich, na południu tej prowincji, wraz z dawną Warmją przyłączyć do Polski, niektóre zaś okręgi na wschodzie włączyć do Litwy; okrojone w ten sposób Prusy Wschodnie niebyłyby tak niebezpieczne dla pokoju jak obecnie i mogłyby bądz wejść w skład Rzeszy Niemieckiej, bądz też stać się niezależnym tworem p. n.. rzeczypospolitej królewieckiej, pod protektoratem Ligi Narodów.

Niestety tego, dzięki głównie Anglji nie zrobiono, Prusy Wschodnie w obecnej formie włączono do Niemiec, jako dużą prowincję, a Gdańskowi będącemu uznanym za Wolne Miasto — wyznaczono stanowisko, dla którego w języku prawnopaństwowym niema odpowiedniej nazwy.

Współżycie Polski z Gdańskiem od samego początku było nienormalne i niezgodne, nawet z tym dziwnym statutem, jaki mu został nadany i zagwarantowany przez Ligę Narodów. Rząd Polski, zwłaszcza po roku 1926 sam nie przestrzegał ściśle praw naszego państwa, do czego przyczyniła się nieznajomość w sferach rządowych przeszłości tego miasta.

Powstała legenda szkodliwa, jak każda legenda, że właściwie Gdańsk był zawsze polskim nie tylko państwowo, ale i narodowościowo, że jego

stosunek do Rzeczypospolitej był zawsze zupełnie poprawny.

Otóż przedewszystkiem od krwawego dramatu na początku wieku XIV, kiedy Krzyżacy wymordowali Polaków w Gdańsku — Niemcy zdobyli w nim stopniowo przewagę liczebną, a jakkolwiek Polacy stanowili poważną część ludności, to jednak była ona zaniedbaną przez Rzeczpospolitą i nie miała wpływu na losy miasta, gdyż patrycjat miejski był niemiecki.

Gdańsk w Polsce był jakby państwem w państwie, korzystał on prawie z całkowitej wolności wewnętrznej i tylko wówczas kiedy rządzący patrycjat w mieście uciskał zbytnio ogół ludności, a zwłaszcza klasy pracujące, do których przeważnie należeli Polacy, kiedy skargi krzywdzących zwracały się do króla — wówczas dopiero następowała interwencja Polski w sprawy wewnętrzne miasta. Bogaty jednak patrycjat umiał sobie radzić, przekupując dygnitarzy polskich i zyskując sobie królów kosztownymi prezentami. Czasami zachodziły bezpośrednie antagonizmy pomiędzy królem, a Gdańskiem uchylającym się od pewnych ciężarów, przecież dochodziło do orężnych walk pomiędzy Polską a nim. Mimo to jednak ponieważ miastu temu dobrze było pod rządami Polski, dobrze pod względem gospodarczym i politycznym, ponieważ w Polsce nie było absolutyzmu, jaki panował naokoło, więc Gdańsk wiernym był Polsce podczas walk jej z wrogami i dawał tego wymowne dowody, w ciągu wieków. Jednakże, po upadku Polski, z natury rzeczy musiało to się zmienić: narodowy ruch niemiecki od początków ubiegłego stulecia, wreszcie potęga Niemiec po ich zjednoczeniu, zrobiły swoje.

Po odrodzeniu państwa Polskiego stanęliśmy wobec faktu, że Gdańsk ma znaczną większość niemiecką, że ciąży ku Niemcom, chociaż tu i owdzie wśród starego mieszczaństwa pozostały pewne sympatje polskie. Zresztą zapominać nie należy, że w Gdańsku dzisiejszym jest dużo Niemców, którzy ze względu na swe pochodzenie i tradycje nic wspólnego nie mają z dawnem życiem Gdańska z czasów polskich; gdyż albo ich najbliżsi przodkowie, albo oni sami przybyli z różnych prowincyj czysto niemieckich.

Władze polskie wobec Gdańska do roku 1926 stanęły na tem stanowisku, że naley unikać z nim tarć, postępować sprawiedliwie i względnie, patrząc przez szpary na pewne wykroczenia małe poza statut w stosunku do Polski. Sądzono, że powoli gdańszczanie zżyją się z Polską i wrócą dawne czasy. Być nawet może, że mogłoby to nastąpić po długich latach współżycia, gdyby nie było oddziaływania z zewnątrz Niemiec.

Stanowisko takie władz polskich było błędne o tyle, że nie należało tolerować wykroczeń władz Gdańska w stosunku do Polski. Oczywiście, trzeba było unikać tarć, trzeba było postępować sprawiedliwie; ale zarazem nie stwarzać precedensów i korzystać należycie z praw uznanych przez traktat.

W końcu i rząd polski przekonał się, że nadzieje jego się nie spełniają i musiał pomyśleć o nowym własnym porcie o Gdyni.. Naturalnie dobrze się stało, że powstała Gdynia, ale, źle się stało, że ustępowano często Gdańskowi.

Po roku 1926, a zwłaszcza po zapoczątkowaniu polityki p. Becka, sprawy polsko - gdańskie, jak wogóle polsko - niemieckie weszły na błędną drogę, o czem nieraz już pisaliśmy. Niczem nieuzasadniony jego optymizm, na stan ogólnej jego polityki zagranicznej doprowadził do obecnego stanu rzeczy bardzo dla nas niebezpiecznego, wobec naszego odosobnienia politycznego w Europie.

A przecież było do przewidzenia to, co się stało, a p. Beck jeszcze niedawno zapewniał w Lidze Narodów, że jest zadowolony ze stosunkków polsko - gdańskich. Dziś prasa rządowa gdańska występuje buńczucznie wobec Polski, zagranicą zaś, jak to powiedział minister Eden, mówią, „że, w sprawie stosunków polsko - gdańskich, trudno być więcej katolickim od papieża, co znaczy, że skoro Polska aż do czasów ostatnich była z Gdańska i ze stosunków polsko - gdańskich zadowoloną, to trudno żądać od państw innych, aby te energiczniej broniły od nas naszych praw.

Bronisław Chlebowicz.

Niema Polski bez morza

Stoimy wobec coraz bezczelniejszych zakusów faszyzmu niemieckiego na wolne miasto Gdańsk. Po prowokacyjnem wystąpieniu Greisera w Genewie mamy do zanotowania fakt zupełnego zniesienia przez senat gdański, w zupełności opanowany przez klikę nacjonal - socjalistyczną, wolności politycznych, co stanowi wyraźne naruszenie konstytucji gdańskiej. Konstytucja gdańska, jak wiadomo, jest zagwarantowana przez Ligę Narodów i bez jej zgody zmienioną być nie może. *Zatem ostatnie rozporządzenie senatu gdańskiego stanowi nowy atak na Genewę.* Jest rzeczą naprawdę ciekawą, jak długo krzykacz Greiser, oparty o krzykacza Hitlera, będzie kpił z dostojnego związku mocarstw światowych. *Bo, że faszyści gdańscy w sposób oczywisty kpią z Genewy, to jest aż zanadto widoczne. Że Greiser i jego klika kpi z „mocnej polityki polskiego ministerstwa spraw zagranicznych, to wiemy niestety od dawna.*

Niema Polski bez morza. Zdanie to niestety mocno nadużyte przez urzędową propagandę nie przestało jednak być prawdziwem. Wolny dostęp do morza bałtyckiego przez port w Gdyni oraz przez port wolnego miasta Gdańska stanowi kamień węgielny naszej niepodległości. *A niepodległość Polski nie stała się jeszcze monopolem sanacyjnym. Niepodległość Polski stanowi najświętszy skarb całego narodu polskiego, a w pierwszym rzędzie robotnika i chłopa polskiego, który się o tę niepodległość krwawo bił. Lud polski nikomu nie pozwoli tej niepodległości zniweczyć.*

Hitler, wobec katastrofalnej sytuacji wewnątrz Niemiec, usiłuje ratować dyktaturę niemiecką nowym sukcesem na terenie polityki zagranicznej. Tym razem za sukces niemieckiego faszyzmu miałaby zapłacić Polska. *Niech więc Hitler wie, że tym razem rozpoczyna grę bardzo poważną, grę, która skończy się dla niego źle.* Albowiem wyciągając ręce po Gdańsk, hitlerowcy napotkają nietylko na chwiejny i, jak zwykle niezdecydowany, papierowy opór min. .Becka, ale na energiczne i bezwzględne veto ludu polskiego.

Jeśli dziś stoimy wobec smutnego faktu zachwiania polskiej pozycji nad Bałtykiem, to jest to w dużej mierze smutny „sukces“ filoniemieckiej polityki rządów sanacyjnych. I dlatego lud polski protestując energicznie przeciwko atakom hitlerowskim na Gdańsk, niemniej stanowczo protestuje przeciwko polityce zagranicznej reżimu sanacyjnego. *Lud polski protestuje przeciwko polityce ministra Becka.* Minister Beck swoją tajemniczą polityką zachęca hitlerowców gdańskich do tej ryzykanckiej gry, którą w ostatnim czasie rozpoczęli. Przecież p. Greiser, przygotowujący w sposób wyraźny przyłączenie Gdańska do Rzeszy, poluje często w Białowieży w najlepszej komitywie z dygnitarzami sanacyjnemi. Co będzie, gdy upoluje nam Gdańsk?

I dlatego dziś wszystkie te głosy, które szczerze wołają — nie damy Gdańska — równocześnie wołają — żądamy ustąpienia ministra Becka.

Sanacja, widząc, że rzeczy w Gdańsku zaszły zbyt daleko, organizuje w całym kraju manifestacje, aby wykazać wobec świata jednolitość opinji polskiej w sprawie Gdańska. Wszędzie tam, gdzie manifestacyj tych nie organizują partje opozycyjne, mają one blady, urzędowy charakter: urzędnicy, straż pożarna, strzelec. Opinja polska w sprawie Gdańska i bez sanacyjnych manifestacyj jest oddawna jednolita. *Gdańsk musi pozostać wolnem miastem.* Ale niemniej jednolitą jest opinja polska w innej sprawie — w sprawie radykalnej zmiany kursu polskiej polityki zagranicznej.

Niech żyje Demokratyczna Polska Ludowa z wolnym dostępem do morza.

Alojzy Biel.

Ogródki — zbawieniem Polski

Przyszedł z zachodu do Polski zwyczaj zakładania w pobliżu miast ogródków działkowych, w których mieszczuchy spędzają chwile wolne od pracy na pieleniu i podlewaniu zagonków oraz na hodowaniu krzewów i drzew karłowatych. Idąc z zachodu, zwyczaj ten ogarnął przedewszystkiem zachodnie kresy Polski; im dalej na wschód, tem ogródki działkowe rzadziej są spotykane i mniej popularne.

Z wybuchem klęski bezrobocia tu i owdzie poczęto tworzyć, znowu wzorując się na zagranicy, ogródki działkowe dla bezrobotnych; bezrobotni znajdują w ogródkach tych zajęcie, odrywające ich umysły od myśli o ciężkiej doli codziennej, otrzymują jarzyny, ułatwiające im wyżywienie oraz przetrwanie najcięższego w roku okresu — zimy.

Ogródek działkowy nie jest więc lekarstwem na bezrobocie; nie daje on podstaw istnienia, lecz przy innych, choćby bardzo ograniczonych środkach utrzymania pozwala na mozolne zachowywanie równowagi gospodarczej bezrobotnego i chroni go przed utonięciem w odmętach nastrojów rozpaczy.

Jest w Polsce, jak obliczają, nieco ponad dwadzieścia tysięcy działek ogródkowych w rękach bezrobotnych; lwia część tej liczby ogródków leży w województwie śląskiem. Liczbę dwudziestu tysięcy działek uważać należy za przesadzoną, ponieważ ułatwienia i pomoc Funduszu Pracy, okazywana działkowcom bezrobotnym, skłania również ludzi posiadających pracę do ubiegania się o działki w ogródkach, przeznaczonych dla bezrobotnych. Cała zresztą statystyka ogrodów działkowych w Polsce jest oparta na obliczeniach bardzo chwiejnych.

Jako najgłówniejszy i niemal jedyny punkt programu obecnego rządu, zostało wysunięte zagadnienie „rozładowania bezrobocia“. I oto komuś, trudno określić komu, strzeliło do głowy, że właśnie takim środkiem leczniczym na bezrobocie w Polsce będą... ogródki działkowe!

Ktoś albo jest wielkim spryciarzem, który tym pomysłem chce błysnąć i wypłynąć na nim na szerokie wody karjery sanacyjnej, albo też nie rozumie istoty zagadnienia i nie jest zdolny do zgłębienia sprawy. Gorzej jest, że pomysł ten, tak charakterystyczny zresztą dla „twórczości radosnej“, zdaje się budzić zainteresowanie w miejscach miarodajnych i nawet jest tam bodaj że brany poważnie.

Owe „miejsca miarodajne“ rzuciły nawet projekt utworzenia jeszcze w roku bieżącym stu tysięcy nowych działek ogródkowych dla bezrobotnych.

Kilka lat dotychczasowych wysiłków doprowadziło do powstania, bogato licząc, dwudziestu tysięcy takich działek; obecnie zamierza się sypnąć nagle groszem na sto tysięcy działek. Rozporządzający temi środkami i decydujący w tej sprawie nie orjentują się w trudnościach urzeczywistnienia podsuniętej koncepcji.

Do uprawiania ogródków trzeba bezrobotnych przyzwyczaić, odpowiednio ich wychować. Osiąga się to stopniowo, akcja ta nie może mieć skoków, zwłaszcza skoków szalonych. W rezultacie można natworzyć ogródków, których nie będzie komu uprawiać.

Niekażdy pracownik nadaje się na posiadacza ogródka, tembardziej, zaś niekażdy pracownik bezrobotny. W danym wypadku nie osiągną skutku żadne narzucone zgóry nakazy ni instrukcje; bezrobotni to nie urzędnicy państwowi, którzy przyjmują wszystko w pokorze ducha.

Gdyby jeszcze bezrobotnemu dano kawałek ziemi, wystarczający do wyżycia, postawiono na tym kawałku chałupę i obejście, — wówczas bezrobotny z zadowoleniem przyjąłby taką działkę; czy chciałby i potrafił na niej gospodarować oraz z jakim wynikiem, — to inna sprawa; w każdym razie przyjąłby. Inaczej przedstawia się sprawa, gdy obdarzają go małym kawałkiem ziemi, na którym po upływie dłuższego czasu dopiero wyrośnie dlań, albo i nie wyrośnie trochę jarzyn, niemogących wystarczyć na opędzenie jego potrzeb. Do tego potrzeba jeszcze, by bezrobotny posiadał zamiłowanie i umiejętność grzebania się w ziemi.

Zresztą ogródki byłyby gotowe dopiero gdzieś w jesieni; w najcięższym dla bezrobotnych okresie zimowym ogródki wprawdzie nie wymagałyby wielkiego wkładu pracy ze strony bezrobotnego, ale też nie dawałyby mu nic i nie nęciłyby go wcale.

Słowem, ogródki mogłyby powstać, ale powiększyłyby tylko listę niedowarzonych pomysłów „radosnej twórczości“. Pomysł sam, jako nieoparty na znajomości warunków realnych i psychologji

rzesz bezrobotnych, jest pozbawiony sensu i całkowicie nierealny.

Zdaje się zresztą, że sami projektodawcy już się nieco sparzyli na swych projektach: okoniem stawa... brak terenów pod ogródki działkowe w pobliżu ośrodków bezrobocia. Idzie tu o tereny, które po taniej cenie możnaby wydzierżawic na lat kilka.

Terenów takich nie brak... na kresach wschodnich. Trudno jednak przypuszczać, by bezrobotni pociągnęli na wschód jedynie w nadziei dorywczego uprawiania ogródków o obszarze kilkuset metrów kwadratowych. Gdzie będą mieszkali, z czego żyli?

Więc też podobno rozległe plany działkowe już dziś ulegają rozległym ograniczeniom. Podobno mówią już tylko o dziesięciu tysiącach działek...

Rzecz ciekawa, że w Niemczech, gdzie ogródki działkowe dosięgły najwyższego rozwoju, obecnie akcja ta ulega zahamowaniu. Dzieje się to naskutek wystąpień zrzeszeń ogrodniczych, które twierdzą, że akcja działkowa zwiększa bezrobocie w ogrodnictwie.

W Polsce ogródków działkowych niema tyle, co w Niemczech; nie ulega jednak wątpliwości, że zagadnienie nasycenia ogródkami działkowemi jest rzeczą bardzo względną, bardzo zależną od ogólnego splotu warunków, jak również nie ulega wątpliwości, że nieprzemyślane posunięcia gospodarcze wywołują niespodziane skutki.

Efekt „rozładowania bezrobocia“ podobnemi środkami wydaje się mocno problematycznym i ogół obywateli poczyna się niepokoić, czy program premjera jest dostatecznie realny, skoro wykonanie jego ma postępować drogami tak bałamutnemi.

S. Sienisławski.

6 godzin

Powszechnie przyjęto u zdrowo myślących, iż postępującej racjonalizacji przemysłu (wprowadzenie maszyn) przeciwstawi się jedynie odpowiednie skrócenie czasu pracy. Niektóre państwa (Czechosłowacja, Hiszpanja, Holandja) starały się wobec wzrostu maszynizmu zahamować częściowo racjonalizację przemysłu, aby nie pogłębić w ten sposób bezrobocia. Tego oczywiście nie wolno robić. Epoka nasza jest epoką techniki i wynalazków. Powstrzymanie racjonalizacji, a więc zahamowanie naturalnego rozwoju, jest równoznaczne z powstrzymaniem postępu ludzkości. Skrócenie czasu pracy jest jedynem wyjściem dla postępującego maszynizmu i staje się dziś zagadnieniem najbliższej przyszłości.

U nas w Polsce, zwłaszcza od przeszłego roku (zatarg na Górnym Śląsku) problem ten stawiano na ostrzu miecza. Nasi pracodawcy zbyli postulaty świata pracy oświadczeniem, iż zagadnienie to da się rozstrzygnąć jedynie na terenie międzynarodowym. Otóż istnieje w Genewie, założona wraz z Ligą Narodów Międzynarodowa Organizacja Pracy. Instytucję tę powołano dla unormowania i ciągłego ulepszania warunków pracy. Naczelnym organem M. O. P. jest corocznie zwoływana Między narodowa Konferencja Pracy, w skład której wchodzi po czterech delegatów z każdego państwa (po dwóch przedstawicieli rządowych i po jednym delegacie pracodawców i pracobiorców).

Zwołana w tym roku 20 z rzędu konferencja miała głównie załatwić, jako najbardziej wśród wszystkich zagadnień palący problem, kwestję obniżenia tygodnia pracy do 40 godzin przy równoczesnem utrzymaniu dawnych zarobków 48-godzinnego tygodnia pracy. Zdawało się, że na tegorocznej konferencji dojdzie do umowy i uzgodnienia stanowiska pracodawców i pracobiorców zwłaszcza, że żądanie to wobec wprowadzenia już w szeregu państw (Stany Zjednoczone, Z. S. S. R., Italja, Francja) 40-godz. tygodnia pracy, absolutnie nie posiada już zabarwienia „komunistycznej reformy“. Niestety! Z powodu zaciętego oporu pracodawców i niektórych przedstawicieli rządowych 20-ta Międzynarodowa Konferencja Pracy nie spełniła pokładanych w niej nadziei świata pracy. Zdołano jedynie uchwalić skrócenie czasu pracy w dziedzinie najmniej pracodawców obchodzącej, mianowicie w gałęzi robót publicznych.

Tak palące i ważne zagadnienie wobec oporu pracodawców nie znalazło więc rozwiązania na terenie międzynarodowym. Zaznaczyć należy, że uchwały M. O .P. noszą jedynie charakter zaleceń państwa uczestniczące w tej instytucji, nie są zobowiązane stosować się do nich.

Zatem tembardziej uwidacznia się prowokacyjne (drażniące) zachowanie pracodawców wobec wcale nie przesadnych postulatów świata pracy.

Pytamy się więc czy robotnik musi koniecznie gwałtowną drogą dojść do realizowania swoich żądań? Prawdopodobnie siła i presja strajków więcej przemawiają do kapitalistów, niż argumenty rozumowe.

A. G

Twórzmy ogniska kultury robotniczej

Nieraz w dzisiejszych czasach przedsiębiorcy, wypłacają robotników zamiast pieniądzem, biletami do kina, do teatru, na „pouczające“ wykłady. Pół biedy, gdy robotnicy za te bilety nie muszą płacić. Cała bieda, gdy robotnicy „dobrowolnie“ muszą kupować bilety na przeróżne „kulturalno-oświatowe“ hece. Proletarjusz z głodnym żołądkiem, patrzący na komedyjkę burżujską, mimowoli staje się aktorem tragikomedij dzisiejszych czasów. Takiej kultury i oświaty nie chcemy. Od przedsiębiorców robotnik chce uczciwej zapłaty, a nie biletów do kina.

Od czasu do czasu, jakiś mecenas lub doktor, znudzony jednostajnością nieróbstwa, opilstwa i obżarstwa, wybierze się do młodzieży robotniczej z pouczającym odczytem. Ot — tak sobie dla zażycia ruchu. Taką oświatę i takich oświatowców musimy gnać precz z naszych szeregów.

z

My młodzi robotnicy i chłopi, własnemi siłami tworzymy żywe ogniska kultury proletarjackiej. W dzisiejszej sytuacji najzupełniej słusznie, cała uwaga nasza jest zwrócona na walkę polityczną i ekonomiczną z kapitałem. Nie wolno nam jednak za żadną cenę zaniedbywać kultury proletarjackiej, pracy kulturalno-oświatowej w naszych szeregach. *Bo walka o nowy ustrój społeczny jest równocześnie walką o nową kulturę, o kulturę dla mas, kulturę, która nie będzie stanowiła monopolu dla ludzi z paru tysiączkami w kieszeni.*

Zwycięstwo uświadomionego proletarjatu stanie się zwycięstwem nowej kultury we wszelkich jej przejawach.

Mądra i planowa akcja kulturalno-oświatowa musi szerzyć wśród nas głębokie i prawdziwe uświadomienie proletarjackie. A bez uświadomienia niema skutecznej walki i niema zwycięstwa.

Kultura proletarjacka, zwłaszcza zaś sztuka

proletarjacka, podtrzymuje w nas ducha w tych ciężkich czasach i utrzymuje nas w stanie bojowej gotowości do ofiarnej walki.

Twórzmy bibljoteki robotnicze. Niech jednak w tych bibljotekach nie będzie książek, które szerzą niespostrzeżenie fałsz i obłudę burżuazyjną, które wyrafinowanemi środkami usypiają czujność robotniczą i chłopską. Niech tam będą wyłącznie książki, które krzepią, które uczą, które każą myśleć. *Z myśli rodzi się czyn.*

Organizujmy kursy i wykłady naukowe. Urządzajmy akademje i wieczory, poświęcone sztuce proletarjackiej. Z desek scenicznych „Jedności" niech raz na zawsze znikną różne Genowefy i żywcem zamurowane straszydła. Niech koła nasze wystawiają sztuki pisane z sensem i poczuciem artyzmu. Są już dziś na szczęście takie sztuki.

Skupiajmy młodzież w chórach robotniczych. *Niech się tam młodzi uczą pieśni robotniczej, pieśni o chłopskiej doli i niedoli, pieśni bojowej, pieśni proletarjackiej.*

Praca kulturalno-oświatowa w naszym ruchu jest ogromnie zaniedbaną. Weźmy jednościowcy jeszcze jeden ciężar na nasze młode barki. *Jeszcze jedną pracę za cały ruch dla całego ruchu.*

Twórzmy wszędzie ogniska kultury proletarjackiej. Każde nasze koło jednościowe, niech się stanie takiem ogniskiem.

Czas też pomyśleć o jakiejś celowej i na szerszą skalę zakrojonej akcji wydawniczej. *Książek, a zwłaszcza dobrych broszur ciągle w naszym ruchu zamało.* To już jednak jest obowiązek, o którym pomyśleć musi Zarząd Główny, łącznie z władzami bratnich organizacyj.

Przedewszystkiem jednak prasa. Nasza robotnicza, młodzieżowa prasa. „Demokrata" w rękach każdego jednościowca — od tego musimy zacząć.

J. D.

Psujemy się...

Często dochodzą nas słuchy, że ten lub ów z pośród naszych dawniejszych proszonych lub nieproszonych protektorów na nas sarka.

„Psuje się „Jedność" — powiada taki pan. — „Dawniej, panie „Jedność" ,to było co innego. Pobawili się chłopcy, popili ,potańczyli, pośpiewali i dobrze im było. Starszy wiek umieli uszanować. A teraz, to, panie, wszystko pomądrzało. Krytyki im się smarkaczom zachciewa. Radykalizują się. Psuje się „Jedność", panie...".

Ano pewnie. Dawniej bywało inaczej, lepiej... Bywało — przyjedzie pan „przywódca" na jednościową uroczystość, sypnie z poselskich djet piętnaście albo dwadzieścia złotych na kufelek piwa dla „naszej kochanej młodzieży". A młodzież za kufelek piwa dźwigała pana „przywódcę" i krzyczała „niech żyje!...".

„To była „Jedność", panie — całkiem insza, niż teraz...".

Więcej ,znacznie więcej, panom „przywódcom" podobały się te rozbawione, rozśpiewane chłopaki, niż dzisiejsi jednościowcy o krnąbrnych twarzach i zawziętych. O oczach uparcie w cel swój wpatrzonych... Za dużo myślą dzisiejsi jednościowcy i za bardzo patrzą na palce.

Cóż tedy powiemy panom przywódcom?

Chyba tak popoznańsku: — „Te czasy byli, ale sie skończyli". Tak, tak, inne czasy w „Jedności" nastały.

Psujemy się...

A najgorsze to to, że się z tego ogromnie cieszymy. Tacy jesteśmy! *Młot.*

Wolna trybuna

Co myśli młodzież?

Pytanie to interesuje każdego polityka, każdą partję. We wszystkich kombinacjach politycznych młodzież jest ważną pozycją. Codziennie niemal w prasie wszystkich kierunków ukazują się artykuły, których autorom wydaje się, iż wnikają w najtajniejsze myśli młodego pokolenia. Tymczasem znakomita większość tych artykułów powinna raczej nosić tytuł: „co myślą o młodzieży", a nie „co myśli młodzież". Bo ogromna większość polityków i publicystów widzi i opisuje młodzież taką, jaką by ją chciała widzieć, a nie taką, jaką ta młodzież jest w istocie.

Nie interesuje nas oczywiście, co myślą korporanckie paniczyki, zabierające w endeckich gazetach z iście burszowską bezczelnością głos w „imieniu młodego pokolenia polskiego". Co myślą te mydłki, o ile szczególnym trafem wogóle myślą, jest mało ważnem. Dla nas demokratów ważnem jest co myślą masy młodzieży robotniczej i chłopskiej. Co myślą ci wynędzniali ludzie w obszarpanych ubraniach, którzy gromadami włóczą się po ulicach miast robotniczych i w przymusowej bezczynności zalegają ławki w parkach publicznych? Co myślą ci dorośli synowie hutników, którym nigdy nie było danem stanąć przy piecu hutniczym, ci synowie górników, którzy nie zjechali nigdy do kopalni? Co myślą ci młodzi robotnicy, którym chaos kapitalistyczny nie pozwala pracować? Co ci młodzi ludzie myślą, to jest ważne.

Młodzież tą można dziś znaleźć we wszystkich tych organizacjach, gdzie coś dają, albo, gdzie jest nadzieja, że coś dadzą. Przyczem zupełnie obojętną jest rzeczą, kto daje. To nie ma dla nich znaczenia, czy daje starosta, czy proboszcz, czy jakiś możny protektor Stronnictwa Narodowego.

Dla sytych moralizatorów nadarza się wspaniała okazja do zademonstrowania wybuchu świętego oburzenia. Trzeba jednak pamiętać, że pusty żołądek niebardzo skłania do filozofowania nad ręką, która daje chleb, kiełbasę, albo zgoła złotówkę.

Przytem młodzież w tej swojej „niemoralności" jest mimo wszystko moralna. Nie daje się przekupić. Bierze z zimnem wyrachowaniem. Bierze, bo jest głodna. Ale kto sądzi, że ją tem kupił, kto sądzi, że ta młodzież, która wzięła, jest od razu państwową, katolicką albo narodową, ten się grubo myli. Przy pierwszej sposobności przekona się, że jest w błędzie. Ta młodzież jest przedewszystkiem bezrobotna i głodna.

Religja! Ktoby o nastrojach religijnych chciał sądzić z endeckich pielgrzymek częstochowskich młodzieży akademickiej, to wykazuje dużą lekkomyślność. W kościołach mało jest młodzieży. Niektórzy księża umieją zrozumieć sytuację tej młodzieży i dostosowują się, jak mogą. Ale większość proboszczów grzmi niestety po dawnemu z ambony na bezbożnictwo. Jak za dawnych dobrych czasów.

A jakiż jest stosunek tej młodzieży do państwa? Gdyby sądzić z ilości młodzieży, która przy każdej sposobności paraduje w fasowanych mundurach strzeleckich i P. W., w takim razie należałoby uznać, że całe młode pokolenie polskie płonie poprostu miłością do państwa. Nastroje jednak państwowotwórcze stoją w określonym i bliskim

stosunku do chleba i masła. Im więcej chleba i masła na górze, tem większa tam państwowotwórczość. Ale tam na dole, gdzie dziś już i suchego chleba nie dostaje, tam trudno się doszukać państwowotwórczych nastrojów. Tam już dziś i patrjotyzmu niema. Starych trzyma jeszcze jakoś tradycja walk o niepodległość. Ale tych młodych ludzi bez pracy i chleba cóż ich łączy z ojczyzną?

Niejeden patrjota, gorąco przez tą młodzież oklaskiwany, zaprzeczy. A jednak oklaski mało znaczą.

Młodzież nie wierzy nikomu. Sanacyjnych dygnitarzy serdecznie nienawidzi. Gdyby ci panowie przy lada sposobności fetowani przez kochaną młodzież strzelecką słyszeli, co ta młodzież mówi poza ich plecami, wtenczas resztki włosów na dygnitarskich łysinach stanęłyby siarczystego dęba.

Jedno, co u tej młodzieży jest pewne, to nienawiść. Nienawiść do wszystkiego, co się składa na teraźniejszość. Kto będzie umiał tę nienawiść przekuć na twórczą siłę, kto ją będzie umiał połączyć z gorącem umiłowaniem nowego porządku — ten będzie tę młodzież miał za sobą.

Notatki

Z ubiegłego tygodnia

Kontrrewolucja w Hiszpanji

Hiszpanja stoi znowu w ogniu krwawych walk. Hiszpańska reakcja podjęła ostatnią bodaj próbę przywrócenia starego porządku, tego porządku tak bardzo znienawidzonego przez lud hiszpański. Jak wynika z wiadomości prasy, robotnik zdaje sobie dobrze sprawę z tego, czem pachnie przywrócenie rządów generalskich. Organizacje robotnicze wszędzie przychodzą wojskom rządowym z energiczną pomocą. W prowincjach, objętych buntem robotnicy proklamowali strajk generalny celem sparaliżowania akcji buntowników.

Proletarjat całego świata, życzy szczerze robotnikom hiszpańskim zwycięstwa nad buntującą się reakcją. Hiobowe wieści rozsiewane o gwałtach hiszpańskich robotników przez sfery burżuazyjno - klerykalne nie pozbawią robotników hiszpańskich sympatji całego proletarjatu. Z jednej strony bowiem w tych ociekających krwią doniesieniach prasy burżuazyjnej jest dziewięćdziesiąt procent przesady, a potem — rewolucja ma swoje prawa. Trudno wymagać od ludu hiszpańskiego, by swoich ciemiężców wielowiekowych dotykał w rękawiczkach.

Rozwój wypadków w Hiszpanji wykazuje wiele podobieństwa do sytuacji Rosji w okresie po rewolucji lutowej a przed październikową. Jeśliby rozwój wypadków nadal miał biec tym torem, wtedy w Hiszpanji w najbliższej przyszłości należałoby się spodziewać rewolucji czysto komunistycznej.

Przyznać trzeba, objektywnie badając stosunki hiszpańskie, że do wybuchu kontrrewolucji w dużym stopniu przyczyniła się skrajna lewica hiszpańska, która niczego się nie nauczyła.

Ciągłe zamieszki, ciągłe strajki — anarchizowały Hiszpanję i przyczyniły się do tego, że autorytet rządu demokratycznego bardzo na tem ucierpiał.

Doktrynerzy socjalistyczni, komunistyczni a zwłaszcza anarcho - syndykaliści bardzo dużo wysiłku i pracy włożyli, aby skompromitować rządy i instytucje demokratyczne. Za skutki tej nieobliczalnej taktyki — płaci dziś m. in. naród włoski, a kto wie czy i naród hiszpański nie będzie za to długo jęczał w niewoli faszystowskiej. Wszelkie doświadczenia historyczne poszły w las.

Doniosły krok

Izba deputowanych w Paryżu uchwaliła upaństwowienie fabryk broni.

Jest to postulat, oddawna wysuwany przez prądy demokratyczne. Skoro już koniecznie broń musi być wyrabiana, niechże wyrabiają ją same państwa, niech nie będzie ona przedmiotem spekulacji osób prywatnych, zainteresowanych w zwiększeniu obrotów bronią i amunicją, a więc w zabijaniu mieszkańców globu ziemskiego.

Czy Krupp, czy austrjacki, a obecnie czeski Szkoda (niesłusznie w Polsce zwany Skodą wskutek mylnego oddania pisowni czeskiej), czy Creusot, czy tyle innych fabryk angielskich i amerykańskich, — wszystkie one są zainteresowane zyskami, czerpanemi z dostawy broni stronom wojującym. Stąd wypływają wielkie intrygi polityczne na miarę międzynarodową, powodujące nieraz wojny, rewolucje, zamachy i zamieszki. Byle handel szedł.

Na bagnie tem wyrastały narośla potworne w rodzaju Bazylego Zacharowa i jemu podobnych.

Pozatem jest to krok w kierunku organizacji produkcji w sensie ustroju przyszłości. Ze wszech miar zatem jest to objaw pożądany, który oby spowodował kroki dalsze — w krajach innych.

P. Płoski.

Witos w roli strażaka

W prasie nawet sanacyjnej coraz częściej i uporczywiej pojawiają się pogłoski o powrocie do kraju Wincentego Witosa. Cały kraj, zwłaszcza miljonowe masy polskich chłopów domagają się tego zresztą od wielu lat. Skoro teraz jednak i sanacja zaczyna przemyśliwać nad tem, że nieźle byłoby, gdyby ten przywódca chłopski znalazł się w kraju, to widać, że panowie sanatorzy coś niebardzo tęgo trzymają się w siodle.

Między innemi kropnął na ten temat artykuł osławiony profesor Władysław Studnicki, znany na całą Litwę i Koronę ze swoich oryginalnych koncepcyj politycznych i przepowiedni, które mają to do siebie, że się nigdy nie sprawdzają. Otóż temu rdzennemu sanatorowi nie wystarcza już powrót Witosa do kraju, lecz uważa, że dobrze byłoby nawet dać Witosowi tekę ministerjalną. Patrzcie ludzie! Ale czytajmy, dlaczego to p. Studnicki stał się nagle takim zwolennikiem Witosa. Zdaniem pana profesora „więcejby on (t. zn. Witos) zdziałał dla uspokojenia chłopów, niż najsympatyczniejszy nasz kawalerzysta“. Więc Witosowi miałaby przypaść w udziale rola „uspakajania chłopów“. Rządy sanacyjne przez przeszło dziesięć lat swoją polityką doprowadziły chłopów do rozpaczy, a teraz Witos ma chłopów uspokajać. Kozłowscy, Prystorzy, Sławkowie, Matuszewscy nawarzyli piwa, a Witos niech je teraz wypije. Sanacja wznieciła pożar, a Witos niech się bawi w straż pożarną.

Poważnie wątpimy, czy ta rola, którą go pragnie obdarzyć sanacja, będzie Witosowi odpowiadała. Chłopi bynajmniej nie poto chcą powrotu Witosa, by zasiadł jako minister w sanacyjnym

rządzie. Chłopi widzą w Witosie swego przywódcę w zdecydowanej i bezwzględnej walce z sanacyjnym reżimem.

I poco ta konstytucja?

Gen. Sławoj - Składkowski, jako premjer, ogłosił, że generalnego inspektora sił zbrojnych Śmigłego - Rydza należy uważać za pierwszego dostojnika w państwie po Prezydencie. Jak wiadomo, konstytucja tego bynajmniej nie przewiduje. W tych warunkach pełnego uzasadnienia nabiera pytanie: i poco ta konstytucja kwietniowa, skoro ją stale trzeba uzupełniać i to bynajmniej nie w szczegółach, co ostatecznie byłoby zrozumiałem, lecz w punktach bądź co bądź zasadniczych. Że konstytucja kwietniowa narodowi polskiemu będzie niepotrzebna, w to nikt w Polsce poza kilkoma mędrcami sanacyjnemi nie wątpił. Okazuje się jednak, że i sanacja nie wiele ma z niej pożytku.

Szlacheckie echa

Tygodnik ludowy „Piast“ w ostatnim numerze zamieszcza następujące uwagi:

„Od dziesięciu lat przyzwyczajono się w Warszawie do lekceważenia i ignorowania dążeń i potrzeb chłopów. Znamiennym rysem tego okresu, a w szczególności i obecnej chwili, jest skupienie władzy w rękach ludzi, pochodzących z drobnej szlachty. Warstwa ta zawsze w Polsce odznaczała się najgorszym stosunkiem do chłopów. Drobna szlachta najbardziej ciemiężyła chłopów pańszczyzną, w wykonywaniu władzy patrymonjalnej, najbardziej srożyła się nad chłopem, bicie i kary cielesne różnego rodzaju były jej głównym środkiem rządzenia. Ta szlachta najdłużej opierała się zniesieniu pańszczyzny i poddaństwa. Sama służalcza wobec magnatów, odbijała sobie te upokorzenia w ciemiężeniu chłopów. Psychologja tej warstwy żyje w jej potomkach. Niektórzy uważają się za wielkich demokratów i szermują radykalnemi teorjami, choć, aby chłopa dopuścić do należnego mu w państwie wpływu, znieść nawet w myśli nie mogą. Widmo powrotu Witosa, chłopa, który udowodnił wobec całego świata uzdolnienie ludu do sterowania państwem, spędza sen z ich powiek. Pogodzą się z wszystkiem, niejeden z nich nie tai sympatji do bolszewizmu, byleby nie dopuścić masy ludowej do rządów w państwie“.

* * *

Nietylko w stosunku do chłopów, ale również do robotników potomkowie drobnej szlachty odnoszą się podle. Nie mają żadnego zrozumienia dla spraw robotniczych i uważają, że praca fizyczna hańbi. Najchętniej widzą takiego robotnika, który nie ma żadnych ambicyj i uważa siebie za coś niższego w stosunku do ludzi z t. zw. wyższej sfery. Do spraw tych jeszcze powrócimy.

Fraszki

NA ZAPOWIEDZIANĄ DYMISJĘ PROK. MILLERA (ZIĘCIA RABINA SCHORRA).

Już powzięto pono plan,
Rzec mu wkrótce: „Szoruj pan!“

NA INCYDENT GDAŃSKI W GENEWIE.

„Hajnt“ tak spraw przedstawił bieg:
„Uj, dus war a... greiser bek!“

NA LIGĘ NARODÓW.

Ciągle jedno mi się miga:
Że to lipa, a nie Liga!

NA PODSEKRETARJAT PROPAGANDY.

Trudno robić propagandę,
Gdy codzień masz nową — grandę!

NA MYŚLENICE.

Czy to tak wygląda owa —
„Gospodarka Narodowa“?

NA AFERĘ PARYLEWICZOWEJ.

Cały kraj wie, że ta „dama“
Nie brała łapówek — sama,
Lecz, że miała (chodzą słuchy)
„Pomocników“ łańcuch... dlouhy.

NA „ŻYCIE SUROWE“ „ELITY“.

By zamanifestować, że żyje „surowo“ —
Miast kawioru — sałatkę żre pomidorową.

NA PRZENIESIENIE WOJEWODY DO BIAŁEGOSTOKU.

Podwójną u nas wciąż się wyznaje zasadę —
Twardowski dostał... turmę, Kirtiklis — posadę.

NA CENZORA.

Cóż, że Pan tak usilnie stara się, pracuje?...
— Słowa — tak, ale ducha — Pan nie skonfiskuje!

NA GRUPĘ PUŁKOWNIKÓW.

Znów chcą trzymać kraj „za mordę“ —
Czas za kratę już tę hordę!

NA „BIURO AKCJI“ PRZY PREZYDJUM RADY MINISTRÓW.

Pono ma się zmienić, (choć wbrew pewnym sferom) —
Na... „Biuro R e a k c j i Przeciwko Aferom“.

NA WYJAZD WOJEWODY.

— Dobrze, że... j u ż — lecz czemu do Białegostoku?
— Warszawa chce go pono mieć bliżej... na oku!

NA ZACHOWANIE SIĘ M. S. Z. W SPRAWIE GDAŃSKIEJ.

Sposobność ucieknie,
Nim Wierzbowa — beknie!

NA OPINJĘ CATA-MACKIEWICZA O RADYKAŁACH SANACYJNYCH.

„...Wrócą do kawiarń, skąd przyszli“.
„Słowo“.

...I „wrócą do kawiarń“ — a skąd Pan wie o tem?
„Wrócą“ — jasne, a — dokąd? — zobaczymy potem!

NA AFERY SANACYJNE.

Wniosek przecież to nie nowy,
Że „ryba cuchnie od głowy“. *Oset.*

OD ADMINISTRACJI.

Z powodu wakacyj również i bieżący numer dajemy jako nr. 29—30. Porządek ten trwać będzie aż do końca sierpnia r. b., to znaczy do tego terminu „Demokrata“ ukazywać się będzie w zwiększonej objętości co drugi tydzień.

ADMINISTRACJA.

KRONIKA

Ostrów — miejscem Kongresu Krajowego Z. M. P. „Jedność“

Kongres Krajowy Z. M. P. „Jedność“ zgodnie z uchwałami władz związku odbędzie się 15 i 16 sierpnia br. w Ostrowie Wielkopolskim.

Aby nie narażać poszczególnych organizacyj wojewódzkich na wygórowane koszty przejazdu do miejscowości zbyt daleko wysuniętych, wybrano miejscowość leżącą w centrum zasięgu naszego związku.

Koszty podróży zatem mniejwięcej równomiernie będą rozdzielone.

Jakkolwiek delegaci nie będą mieli możności oglądania osobliwości jak w Poznaniu, Toruniu czy Łodzi, to jednak i Ostrów Wlkp. pozostawi po sobie miłe wrażenia.

Miasto nasze wbrew opinji, nie jest jakby się wydawało prowincjonalną „dziurą“, lecz miastem czystem i miłem.

Po przyłączeniu podmiejskich osiedli ilość mieszkańców wynosi zgórą 30.000 dusz.

Niema tu kolei elektrycznej lub autobusowej, jednak „fiakry“ pneumatyczne po gładkich kostkowych ulicach, każdego wszędzie dowiozą.

Między szeregiem organizacyj społecznych, wybijają się na czoło organizacje Narodowego Ruchu Robotniczego. Pracę społeczno-polityczną prowadzi miejscowa placówka N. P. R. wespół z kołem młodzieży pracującej. Zawodowo pracownicy Ostrowa i okolicy przynależą do szeregu filij Z. Z. P.

Pionierską rolę sportową odgrywa Klub Sportowy „Jedność“, gromadząc w sobie młodzież robotniczą.

Dla orjentacji wspomnieć muszę, że miasto Ostrów Wlkp. leży na linji kolejowej Gdynia — Lwów — Warszawa, ściśle w trójkącie, między stacjami Jarocin — Kępno — Kalisz. Odległość od środowisk naszej organizacji miasta Ostrowa wynosi: Poznań 120 klm., Katowice 280 klm., Toruń 220 klm.

* * *

Jak już wspomniałem, Ostrów Wlkp. jest stosunkowo starem miastem. Przywilej miasta uzyskała ówczesna mieścina w roku 1404. Jednak wybuchłe pożary i zarazy przyczyniły się do jego upadku. Przez 300 z rzędu lat niewiadomem było, czy ustrój miejski da się ugruntować.

W roku 1711 Ostrów podupadł tak dalece, że znajdowało się zaledwie 13 budynków i to krytych słomą. Zamieniono go więc na wioskę.

W roku 1713 nowy właściciel Jan Grzegorz Przebendowski po raz ostatni zadecydował nadać Ostrowowi charakter miejski. W latach 1717—30 wydano pierwsze statuty miejskie nakładając na obywateli pewne obowiązki.

W rok potem (1731) rozpoczęto budować ratusz miejski.

Stopniowo ilość domów i mieszkańców poczęła wzrastać tak, że już w r. 1796 po dokonaniu za rządów pruskich spisu, stwierdzono 3191 mieszkańców, zaliczając Ostrów do 9 z rzędu miasta prowincji Poznańskiej.

Rok 1807 — zwycięstwo Napoleona i Ostrów przyłączony do Księstwa Warszawskiego. Klęski napoleońskie powodują powtórny upadek miasta.

Dopiero druga połowa XIX wieku i początki XX w. przynosi miastu stopniowe i pewne dźwiganie się.

W dodatku budowa kolei Poznań — Ostrów — Kluczbork (1875) powoduje przypływ ludności i rozkwit miasta.

W roku 1890 liczba mieszkańców wynosiła 9700. W roku 1900 liczba mieszkańców wynosiła 11.800. W roku 1913 liczba mieszkańców wynosiła 15.520.

Stosunki powojenne zaznaczyły poważny rozrost Ostrowa. Dziś miasto liczy 30.000 mieszkańców.

Pod względem rozbudowy jest 2 (po Gdyni) miastem w Polsce. W ostatnich latach pobudowano około 1400 nowych budynków..

Tyle z historji Ostrowa. *Wlast.*

WOJEWÓDZTWO POZNAŃSKIE

WALNE ZEBRANIE DELEGATÓW OKRĘGOWYCH ZWIĄZKU MŁODZIEŻY PRACUJĄCEJ „JEDNOŚĆ“ OKRĘGU KOCIEWSKIEGO.

W dniu 2 sierpnia 1936 r. w Starogardzie odbędzie się o godz. 11-tej w lokalu p. Wiśniewskiego Walne Zebranie Delegatów Okręgowych Z. M. P. „Jedność“ okręgu kociewskiego. W skład okręgu wchodzą koła z powiatu starogardzkiego i tczewskiego. Treścią zebrania będzie wybór nowych władz okręgowych wybór delegatów na kongres oraz uchwalenie wytycznych dla Zarządu Okręgowego. Na wspomniane zebranie przybędzie i wygłosi referat przedstawiciel Zarządu Wojewódzkiego z Torunia.

Według statutu Związku udział w charakterze delegatów są zobowiązani wziąć członkowie Zarządu Okręgowego, Okręgowej Komisji Rewizyjnej, prezesi Kół oraz delegaci wybrani przez Koła (na każde rozpoczęte 30 członków 1 delegat), w charakterze gości mają prawo wziąć udział członkowie Kół „Jedności“ za okazaniem legitymacyj. O bezwzględny udział delegatów i o jaknajliczniejszy udział gości prosi ZARZĄD OKRĘGOWY.

WIELOWIEŚ POD GNIEWKOWEM. Wybrano nowe władze filji. Na czele nowego zarządu stanął kol. Kubiak Feliks. Filja czyni duże wysiłki aby rozszerzyć czytelnictwo we wsi. Starania o rozszerzeniu koła czytelników „Demokraty“ i „Obrony Ludu“ uwieńczone są pomyślnymi wynikami.

LESZNO. W niedzielę dn. 19 lipca br. odbyła się tu walna konferencja okręgowa kół należących do okręgu leszczyńskiego. Referat o celach i zadaniach ,ruchu Jednościowego“ wygłosił delegat Zarządu Wojewódzkiego, kol. E. Hemmerling. Na czele nowego zarządu okręgowego stanął kolega Br. Bazak z Leszna.

Lulin, pow. Oborniki. We wtorek, dnia 21 lipca b. r. odbyło się zebranie filji Z. M. P. „Jedność“ i to z okazji pierwszej rocznicy istnienia. Z referatem przybył kol. J. Mańczak. Poświęcenie, gorliwość i obowiązkowość członków jest wzorowa. Nadmienić wypada, iż zebranie rozpoczęło się dopiero o godz. 21,30, a to z względu, iż praca w polu w okresie żniwnym trwa do zmroku. — Filja liczy 23 członków składająca się z młodzieży folwarcznej i żadnego nie brakło na zebraniu. Przy zakończeniu odśpiewano „Dość nędzy i głodu“. — Członkowie postanowili wytężyć energiczną propagandę w kierunku rozpowszechnienia „Demokraty“ i „Obrony Ludu“.

WOJEWÓDZTWO POMORSKIE

MGOSZCZ, POW. CHEŁMNO. Piszą do nas: Wskutek zwolnienia dwu członków zarządu z pracy, musieliśmy odbyć nadzwyczajne walne zebranie. Na czele zarządu stanął kol. Snich Feliks. Mimo szykan ze strony pana dziedzica „wytrwamy i wygramy“. Na zebraniu był obecny sekretarz Zarządu Wojewódzkie kol. Wł. Michalski z Torunia.

WARUNKI PRENUMERATY:

Miesięcznie 25 groszy. Kwartalnie 75 groszy. Prenumeratę wpłacać można zapomocą przekazów rozrachunkowych (numer kartoteki 14). Prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe.

Pismo ukazuje się na każdą niedzielę.

Adres Redakcji i Administracji: Toruń. ul. Legjonów 29. Oddział w Poznaniu, ul. Wrocławska 14 m. 4.

Wydawca: Zarząd Główny Związku Młodzieży Pracującej „Jedność. — Redaktor: Zygmunt Felczak, Toruń ul. Legjonów 29.

Drukiem Drukarni Robotniczej Sp. z o. p. Toruń, Legjonów 29.